

Jacek Kaszewski

BAJKOWA HISTORIA
EDWARD
POCZĄTEK PRZYGODY

Opole 2018

Bajkowa Historia EDWARD Początek Przygody

Copyright © by Jacek Kaszewski 2017
Copyright © for the Polish edition by Jacek Kaszewski 2017

Redakcja i korekta: Wioletta Ernst
Skład: Joanna Pelc
Okładka: Jacek Kaszewski
Ilustracje: Izabella Chrobok

All right reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.
Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody właściciela praw do niniejszego dzieła.

Wydanie I, Opole 2018
ISBN: 978-83-949736-1-2

Druk i oprawa OPOLGRAF S.A.
www.opolgraf.com.pl

jkaszewski.pl



[jkaszewski](#)

[jkaszewski](#)



[guywithsoul](#)

Książkę tę dedykuję, mojemu chrześniakowi Konradowi.

1



– Pomocy! – wykrzyczał miś. Czy ktoś tu jest? – dodał łamiącym się od płaczu głosem.

Łzy spływały mu po włochatych policzkach, a w oczach widać było wielki smutek. Szedł pomału, co chwilę potykając się o wystające korzenie drzew i rozglądając po wielkim i pustym lesie, machając swoją szmacianą maskotką.

Po kilku krokach przysiadł ze zmęczenia na małym pniu drzewa obrośniętego mchem, westchnął głośno, jakby zdawał sobie sprawę z tego, że na pewno się zgubił.

Jako że miś nie znał tej części lasu, poczuł nagle strach i pustkę. Zazwyczaj bowiem bawił się przy domu. Czasami wybierał się z mamą dalej w las, aby zebrać miód z uli, ale nie aż tak daleko, jak w tej chwili.

– To wszystko przez ludzi – powiedział miś do siebie. Gdyby nie ludzie, nie musiałby uciekać. Wytarł łzy brudną od błota łapką.

– Stało się. – Powiedział miś, jakby chciał sobie dodać otuchy – muszę ruszać dalej na północ.

Siedział tak chwilę i szlochając zastanawiał się co zrobić. Wiedział, że musi myśleć rozsądnie i wziąć się w garść. Od płaczu nigdy jeszcze nikt nie został uratowany, a mama zawsze mówiła, aby w trudnych sytuacjach zachował spokój i nie wpadał w panikę. Tylko jak tu nie wpadać w panikę,

tłumaczył sobie w swojej główce, skoro to najwyższa pora na panikę. Przecież jest sam, w nieznannej mu części lasu i zbliża się noc, a jedyne co mu pozostało ze zniszczonego domu to jego ulubiona maskotka, bez której nie ruszał się z miejsca.

Po chwili, którą wykorzystał jeszcze na popłakiwanie, wziął głęboki wdech, policzył do trzech i podniósł do góry wybrudzoną od błota buzię. Zaczął się rozglądać po okolicy, szukając jakiegoś rozwiązania, gdy nagle łapką wyczuł mech na konarze drzewa, które służyło mu jako siedzenie. Przypomniawszy sobie, że przecież mech rośnie od północy. Ucieszony, że znalazł kierunek w którym ma dalej iść, odetchnął z ulgą.

Nagle usłyszał trzask gałęzi, który rozległ się po całym lesie. Miś zerwał się natychmiast i mocno przytulił swoją maskotkę do ciała, otulając ją łapkami, jakby to one posiadały magiczną moc ochrony. Serce ze strachu zaczęło bić misiowi jeszcze szybciej, aż nagle znów usłyszał trzask gałęzi. Tym razem wiedział, że hałas dochodzi z góry i gdy tylko podniósł główkę, z drzewa tuż obok zleciała mała pierzasta kulka.

Bardzo szybko owa kuleczka, która spadła jak z nieba, zaczęła się szamotać w stercie liści. Miś nie wiedział, cóż

to takiego. Przez myśl przeszło mu, że to ptak, wiewiórka, czy nawet nietoperz, ale bardzo szybko przypomniał sobie, że nietoperze nie mają piórek. I nagle w tym samym czasie z kuleczki wyłoniła się mała szara sówka, gdzieniegdzie pokryta jeszcze brudnymi liśćmi. Gdy tylko zobaczyła miś, zrobiła szerokie oczy i szybko zaczęła przeproszać, że nie chciała go wystraszyć, była tu przez przypadek, nic nie słyszała o wędrówce na północ ani nie widziała, że płakał. Nagle zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała i zrobiło jej się głupiutko, zaczęła kręcić nóżką w ziemi i spuściła wzrok, dając do zrozumienia, że się zaplątała w tłumaczeniu i nie miała złych zamiarów.

– Spokojnie, spokojnie. Nic Ci nie zrobię – powiedział miś widząc, że sowa wstydzi się go, a zarazem odrobinę boi.

– Oh dzzdziekuję – powiedziała sowa, po czym dodała krótkie – huu huu.

Miś popatrzył na nią ze zdziwieniem. Musiał przyznać, że troszkę go rozweseliło to “huu huu” na końcu wypowiedzi.

– Kim jesteś? – zapytał uśmiechnięty miś.

– Jestem Sową – odparła po czym znów dodała krótkie i urocze – huu huu.

– To widzę – powiedział miś, który ledwo mógł powstrzymać śmiech – ale jak masz na imię?

– Zosia, huu huu – odparła sowa i potrzepała główką, by zrzucić z siebie liście.

Nagle miś wybuchnął śmiechem i zalał się łzami. Śmiał się tak mocno, że upadł pupą na ziemię i zaczął się po niej turlać.

Zosia patrzyła na niego dziwacznie, po czym dodała:

– Czy coś powiedziałam nie tak? Czy dobrze się czujesz?

Miś zdał sobie sprawę, że jego śmiech wymknął się spod kontroli i to trochę nieładnie, szybko przyciszając śmiech, zaczął wstawać z ziemi i otrzepywać z liści, dodając:

– A nic nic, nic się nie stało. Przypomniałem sobie pewien kawał.

Zosia popatrzyła na niego w spokoju, przechylając główkę na bok. Miś zauważył to i od razu wrócił do tematu rozmowy:

– Przepraszam raz jeszcze, ale to był naprawdę śmieszny kawał. Ja jestem Edward – natychmiast podał łapkę Zosi. – Miło mi Cię poznać.

Zosia odwzajemniła uśmiech, którym ją miś obdarzył i podała skrzydełko do uściśnięcia.

– Co tu robisz? – zapytał z ciekawością Edward.

– Polowałam na owady, lecz chyba mój upadek je wystraszył – Zosia uśmiechnęła się jak gdyby nigdy nic – poza tym też zmierzamy na północ w kierunku polany.

– A podobno nic nie słyszałeś, kiedy mówiłem o północy – dodał szybko.

– No tego, no słyszałam, słyszałam – dodała zakłopotana i uśmiechnęła się.

Edward od razu odwzajemnił uśmiech. Nie znał długo Zosi, ale musiał przyznać, że sympatyczna z niej sowa, a na pewno wyglądała na zwariowaną, do tego na samą myśl o “huu huu” robiło mu się ciepło na serduszku. Znał wiele sów, ale zazwyczaj były to ponure i zarozumiałe zwierzęta, i do tego małowówne. Edward jednak lubił sobie od czasu do czasu trochę porozmawiać, a Zosia wydawała się być rozgadana.

– O, to tak jak ja – dodał Edward

Edward odpowiedział trochę przestraszony, że nie wie, chciał pójść na drugi koniec lasu do swoich krewnych, bo na niego tam pewnie czeka mama z tatą.

Zosia zrobiła nagle duże oczy, po czym ze strachem w głosie powiedziała, że obrzeży lasu już nie ma. Sama jest z północnych obszarów boru i myślała, że po drugiej stronie będzie bezpieczna. Spotkała jednak inne zwierzęta

i każde z nich powiedziało jej, że wszyscy gromadzą się na polanie.

– A Ty, Edward skąd jesteś?

Misiowi zaczęły łzawić oczy.

– No właśnie z tej drugiej strony lasu – posmutniał – której też już nie ma.

Nagle u Edwarda znów pojawiły się objawy strachu i paniki.

– Jak to nie ma północnej części lasu? – odparł głośniejszym głosem – ale ja muszę wrócić! Tam na pewno muszą być moi rodzice. Na pewno tam się udali.

Zosia zaczęła machać skrzydełkami i mówić, że nie może tam iść, bo jest niebezpiecznie, że całe obrzeża zostały już pożarte przez gęsty i krztuszący dym.

Edward zaczął płakać coraz bardziej. Zosia zaczęła go pocieszać, zapewniając, że najważniejszym w życiu jest to, by nie być samemu, a on już nie jest sam.

– Pogoda ducha – to podstawa – dodała Zosia i szeroko się uśmiechnęła.

Edward, po chwili zastanowienia, ponownie przetarł ręką oczka, po czym dzielnie powiedział:

– Racja, to co dalej?

– Jak to co? – dodała Zosia. – Na pewno Twoja rodzina też uda się na polanę w centrum lasu skoro wszystkie zwierzęta tam podobno zmierzają. Zresztą w szkole mówili nam, by w sytuacjach kryzysowych uciekać do środka lasu. Powinniśmy tam pójść, jak chcesz, możemy iść razem.

Edward kiwnął głową na potwierdzenie pomysłu i wraz z Zosią zaczęli iść w głąb lasu.

Nagle Zosia powiedziała do Edwarda:

– Musisz mi kiedyś opowiedzieć ten kawał, co Ci się przypomniał.

Miś tylko odpowiedział wstydliwym: – Jasne – a następnie dodał jedno małe słowo do idącej obok niego Zosi:

– Masz liście na głowie – po czym strącił je łapką, a Zosia po raz kolejny potrząsnęła główką.

2



Gdy tak razem wędrowali przez las, Zosia zdążyła opowiedzieć Edwardowi przeróżne historie. Utwierdziło to misia w przekonaniu, że jest z niej inteligentna i dość rozgadana sowa, a patrząc na jej młody wiek – nad wyraz rozgarnięta. Wspominała coś o wuju, który latał z pocztą zwierzęcą, a to, że jej rodzice byli nauczycielami w pobliskiej zielonej szkółce. Napomknęła o jakimś lisku chytrusku z jej klasy, co to miał na imię Piotrek, a to o jeżozwierzu, który miał dziesiątki pomysłów na otwieranie firm od transportu owoców na swoich kolcach, przez leczenie nimi, aż do używania ich jako ścianki wspinaczkowej dla małych owadów. Nazywali go Januszem biznesu, bo miał na imię Januszek.

Miś, wysłuchując tego z zainteresowaniem, uświadał sobie coraz bardziej, jak dużo tracił nie wychodząc dalej poza dom. Teraz to wiedział i był ciekaw świata oraz mieszkańców lasu. Szczególnie w momencie, gdy został sam. Słońce już zachodziło i Zosia rzuciła pomysłem, aby przenocować przy rzeczce, którą było słycać w oddali. Gdy tam dotarli zobaczyli małą polanę z jednym rosnącym pośrodku drzewem. Przez polanę płynął strumień wody, który zakręcał tylko przy drzewie na tyle, aby móc je okrążyć i wrócić ciągłą linią z powrotem. Zosia wskazała

misiowi skrzydełkiem owe drzewo na polanie, informując że właśnie tam przenocują.

Gdy już usiedli, zmęczeni pod wielkim konarem, odechnęli głęboko. Jednak widać było po ich minach, że byli niepokieszeni, nie czuli ulgi tylko ciągłe zmęczenie. Popatrzyli po sobie i powiedzieli w tym samym czasie na głos:

– Musimy nazbierać dużo gałązek – znów popatrzyli z uśmiechem i szybko dodali – aby nam się spało miękkko.

Edward i Zosia zaczęli się śmiać do łez kładąc na ziemi i turlając się ze szczęścia, jakie im sprawiło powiedzenie tego samego w tym samym czasie.

Szybko zaczęli przeszukiwać teren, tak aby nie oddalić się za bardzo od rzeki. Uzbierali ładną stertę gałązek i liści, które ułożyli w stożek przy pobliskim drzewie.

Miś był bardzo zmęczony i gdy tylko usiadł na miękkim posłaniu od razu zaczął zwijać się w kuleczkę i zamykać oczy. Zosia, która jak się okazała była bardzo spragniona, maczała ciągle dzióbek w rzeczce. Kiedy odwróciła się w kierunku misia, chcąc coś powiedzieć, zobaczyła że ten już smacznie sobie śpi, a z buzi cieknie mu mała ślinka. Edward był już pochłonięty w głęboki sen.

Zosia podeszła do misia i zaczęła się wiercić obok, aby uwić sobie gniazdko. Ciągłe się wierząc, nie była zadowo-

lona ani z miejsca, ani w pozycji w której chciała zasnąć. W końcu, zrezygnowana popatrzyła na misia. Przetupała parę sowych kroczków bliżej, podniosła łapkę misia i położyła się pod nią, wtulając się w Edwarda i przykrywając się całkowicie jego łapką. Tak uśmiechnięta, zamknęła oczka w błogim i spokojnym śnie.

„W środku nocy, tęsknimy najbardziej”

Miś ocknął się, jakby coś do niego powiedziało. Rozejrzał się po ciemnym lesie, gdy nagle zauważył nad pobliską rzeczką światełka. Spróbował szybko wstać, lecz na szczęście spostrzegł, że pod jego łapką śpi Zosia. Delikatnie podniósł łapkę, a następnie bezszelestnie wygrzebał się ze swojego miejsca spoczynku i podszedł do rzeki.

– Wow – powiedział Edward – ale super.

Świetliki świętojańskie *Lampyrus noctiluca* żyją zazwyczaj na obrzeżach lasów – odezwał się głos kogoś kto stał obok.

Edward szybko odskoczył przestraszony i zobaczył staro lisa siedzącego nad wodą, a tuż kawałek za nim spała jego żona i dwójka ich dzieci. Wszyscy byli wtuleni w sie-

bie. Gdyby miś nie wiedział, jak wygląda lis, pomyślałby że to jakiś czerwony kamień.

Edward, będąc w szoku, wolno zadał pytanie:

– Skoro żyją na obrzeżach to co robią tutaj?

Lis popatrzył na Edwarda, po czym zdziwiony odpowiedział:

– Robią dokładnie to samo co my, uciekają.

Lis wiedział, że Edward jest przestraszony i dlatego zadał takie niemądre pytanie i postanowił, że zacznie mówić pierwszy:

– Bardzo przepraszam, gdzie moje maniery. To może ja się przedstawię. Dominik jestem, a to za mną to moja żona Anna i dzieciaki Piotr i Paweł. Proszę mi wybaczyć, że tak się dołączyliśmy do was, ale w grupie zawsze bezpieczniej.

Miś poczuł, że faktycznie zadał głupie pytanie i zdenerwowanie spowodowane strachem z niego zeszło. Ostrożnie usiadł obok lisa.

– A gdzie te świetliki i wy uciekacie? – zapytał miś.

– Jak to gdzie? – zdziwił się Lis. – Do środka lasu na złocistą polanę. Przeprowadzają tam ewakuację.

Lis zauważył zdziwioną minę misia. Udawali się w kierunku polany, nie wiedząc, co tam się znajduje, ani czy ktoś im pomoże.

– Niedalej jak wczoraj spotkałem sarny, które pognały w każdą część lasu z informacją o ewakuacji. Bardzo dużej, największej w historii tego lasu.

Miś otworzył szeroko oczy i popatrzył na lisa.

– Widocznie musieliście się z nimi minąć – odpowiedział lis – kierujcie się do środka i odnajdziecie pomoc. Trzeba tam dotrzeć, jak najszybciej, aby zajmować kolejki, podobno zwierząt jest tam mnóstwo. My wyruszamy z samego rana, bo to już blisko, może dzień drogi, więc też wam radzę się pośpieszyć.

Edward skinął potwierdzająco głową, uśmiechnął się i odetchnął. Popatrzył znów w górę na latające piękne świetliki, które na tle nieba zdawały się być gwiazdami na wyciągnięcie ręki. Włożył ze szczęścia nóżkę do rzeki, ale szybko wyciągnął ją dodając – brrrr – gdyż woda była przeraźliwie zimna.

Lis popatrzył na Edwarda i dodał:

– To ja już się położę, pewnie zobaczymy się na miejscu, a więc dobranoc i kolorowych snów.

– Dobranoc – odparł miś.

Lis wstał i cichymi krokami poszedł do swojej rodziny, a miś siedział dalej nad rzeczką i wpatrywał się w świetliki... Były piękne, mogły latać... były wolne.